

Arsenał? Zaorać!

Uwielbiam dobre malarstwo. Mało tego uważam się, nieskromnie, za jego znawcę. Może trochę na wyrost. Wychowałem się pośród arcydzieł pędzla i ołówka.

Są takie miejsca w Poznaniu, w których człowiekowi wrażliwemu na sztukę skóra cierpnie na grzbiecie ze zgrozy lub obrzydzenia, albo z obu tych powodów na raz. Mam na myśli budynek BWA, czyli, jak dziś mawiają, Arsenał. Ludziskom oczęta z orbit wyłażą, kiedy widzą „dzieła sztuki”, które są tam wystawiane. Szczęśliwie BWA ma spore okna i dlatego nie ma potrzeby tracić bejmów i popsuć sobie humor na resztę dnia można za darmo. Naród to docenia i dlatego wpływy z biletów są mniejsze niż pensja bileterki. I tu właśnie leży pies (i kilku malarzy) pogrzebany, bo za wynaturzoną sztukę nikt złamanego grosza nie da, bo i po co. A jednak ci „malarze”, „graficy” i inni popaprańcy jakoś sobie żyją i to czasem całkiem nieźle. Żyją ze sztuki, chociaż nikt nie jest na tyle szurnięty, aby jakąkolwiek ich bohomasz kupić i powiesić sobie na przykład w kotłowni. Jakim cudem? Ano cudem – urzędniczym. Bo państwo, jak wiadomo, „popiera” sztukę i jest mecenasem każdego pacykarza, który ma dobre dojścia. Rozumiem ludzi, którzy płacą zawrotne sumy za dzieła twórców, których sobie cenią. Gdybym miał „zawrotne sumy” sam kilka takich rzeczy bym sobie zafundował. Nawet wiem, jakich. Tymczasem ludzie, których bierze obrzydzenie na widok śmieci wystawianych na skutek „mecenatu państwa na kulturą” muszą, chcą czy nie chcą, za to płacić i to całkiem sporo, bo ci „artyści” są hojnie dotowani z naszych podatków. Czy ktokolwiek, zdrow na umyśle, sypnąłby sporą kasą jakiemuś cudakowi, który poznańską operę obwiesił blachą pomalowaną w paski i zeszpecił, na szczęście przejściowo, ten piękny budynek całkowicie? Nikt! A jednak urzędnicy, zamiast ukarać wandalę mandatem, hojnie go za to wynagrodzili – naszymi pieniędzmi. I, podobne wynaturzenia, opłacają, co dnia. Dzieło sztuki, które nie znajdzie prywatnego nabywcy skłonnego za nie zapłacić jest g.... warte.

Truizmem jest pisać, że budynek Arsenału skutecznie psuje nam architekturę i wygląd Starego Rynku. To widzi każdy – nawet architekci. I to, że trzeba z tym fantem coś zrobić jest oczywiste jak amen w pacierzu. No i wymyślili! Wymyślili, że zatrudnią (zagranicznego oczywiście) architekta, który za nasze pieniądze tą obrzydliwą budę jeszcze... unowocześni! Ręce opadają! A wymyślili to zapewne ci sami durnie, którzy niedawno, bajońskim kosztem zdzierali na Starym Mieście asfalty i zastępowali je kostką brukową, co by było jak drzewiej. Może i jest, ale dziś klną ich w żywy kamień (brukowy) kobiety z wózkami dziecięcymi, panie na szpilkach, a także niepełnosprawni, którym bardzo trudno po takiej „jedynie słusznej” nawierzchni się poruszać.

Co zatem począć z nieszczęsnym Arsenalem? Jak to, co? Zaorać – razem z „dziełami sztuki” tam prezentowanymi. A na ciekawe i pożyteczne muzeum broni, które tam się mieści i moją ulubioną księgarnię miejsce w Poznaniu się znajdzie. A przy okazji takiego „oczyszczania” Starego Rynku można arkady przylegające niegdyś do Ratusza odbudować. Hę?

Krzysztof Warak